Nr. 4. Kraków, 15. kwietnia 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Władze szkolne gnębią lud!

Rozumna troska władz szkolnych o rozwój oświaty zasługuje na uznanie i respekt. Witamy też z radością ogłoszenia o otwarciu nowych szkół ludowych, byle szkoły te, co się zbyt często praktykuje, z braku budynku i nauczyciela nie istniały tylko na papierze, nie były blichtrem, obliczonym na potemkinowską dekoracyę statystyki szkolnej. Cieszymy się, gdy rada szkolna krajowa rozdziela wielkie związki szkolne na mniejsze, byle rozdział ten odbywał się na żądanie interesowanej gminy, chcącej mieć własną szkołę, a nie wbrew jej woli, wbrew istotnej potrzebie, wbrew obowiązującym, jasnym jak słońce ustawom i orzeczeniom trybunału administracyjnego, tylko dlatego, że tak się chce inspektorowi szkolnemu, lub innym powiatowym wielkościom. A właśnie w ostatnich czasach zaszły wypadki, że władze szkolne gnębią lud wiejski nieuzasadnionemi żądaniami co do kreowania nowych szkół tam, gdzie nie zachodzi ich potrzeba, natomiast zapominają o gminach, w których szkoły ludowe z powodu wielkiego oddalenia są niezbędne.

Aby nas nikt nie posądził o złą wolę, prawdziwość naszych zarzutów popieramy ustawą i dokonanymi, autentycznymi faktami, na które się odwołujemy. Art. 2. ust. z 23/5 1895, dz. u. kr. 57 postanawia, iż szkoła publiczna ludowa ma być wszędzie zaprowadzoną, gdzie w obwodzie jednej godziny drogi i po przeciętnem z pięciu lat obliczeniu, znajdzie się więcej niż 40 dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej, któreby w razie przeciwnym musiały chodzić do szkoły, oddalonej więcej niż o cztery kilometry od ich zamieszkania!! Orzeczenie trybunału administracyjnego z dnia 28. czerwca 1880 L. 1165 rozstrzyga dodatkowo, iż przy badaniu odległości należy brać pod uwagę „oddalenie mieszkań dzieci w wieku szkolnym będących od budynku szkolnego“. Wreszcie są jeszcze dwa postanowienia, uchylające wszelką wątpliwość, mianowicie orzeczenie trybunału administracyjnego z dn. 3. stycznia 1897 6515/96 i orzeczenie z dn. 11. grudnia 1901 L. 9330. Pierwsze mówi, iż utworzenie szkoły samoistnej jest możliwe tylko w takim razie, „jeżeli oddalenie więcej niż czterokilometrowe od najbliższej szkoły istnieje najmniej co do 40 dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej“. Drugie brzmi dosłownie: „Utworzenie samoistnej szkoły nie może być żądanem, jeżeli odległość gminy od szkoły nie wynosi całych 4 kilometrów“.

Wynika więc z powyższych postanowień jak najwyraźniej, iż gminy, należącej już do pewnego związku szkolnego, nie wolno z tego związku, wbrew jej woli wyłączać i zmuszać do założenia u siebie własnej szkoły, jeżeli gmina ta bezpośrednio przylega do miejscowości, posiadającej szkołę związkową, zwłaszcza, gdy w oddaleniu poza całe cztery kilometry od związkowego budynku szkolnego, niema, po przeciętnem obliczeniu z pięciu lat, przynajmniej 40 dzieci, które musiałyby chodzić dalej, niż cztery kilometry. Tak mówią ustawy, a teraz wykażemy niezbitymi dowodami, iż władze szkolne, z nieznaną gdzieindziej lekkomyślnością, bez wszelkiej żenady tym ustawom zadają gwałt oczywisty, przez co lud gnębią, zniechęcają do oświaty, podkopują u niego do reszty wszelką wiarę w sprawiedliwość rządu i bezparcyalność państwowych urzędników.

W miasteczku Ustrzyki Dolne, powiat Lisko, istnieje 4-kl. szkoła ludowa mieszana. Do związku tej szkoły należy od lat 50 wieś Jasień. Gmina ta przylega bezpośrednio do Ustrzyk. Początek wsi oddalony od szkoły mniej niż półtora kilometra, a koniec, licząc aż po samą granicę, 4 kilometry i około 150 metrów. Domów, odciętych 4-kilometrowem oddaleniem, jest tylko 8 z ośmiorgiem dzieci! Komunikacya Jasienia z Ustrzykami idealna. Obie gminy łączy gościniec rządowy i powiatowy pierwszej klasy, bardzo dobrze konserwowany. Gmina Jasień przyczyniała się cztery razy do wznoszenia nowego budynku szkolnego w Ustrzykach, albowiem w tym czasie dla różnych powodów budowano cztery razy nową szkołę, na ten cel poświęciła nawet swój żelazny majątek, ulokowany w obligacyach, sumiennnie płaciła wszelkie prestacye szkolne, ze związku szkolnego z Ustrzykami była zupełnie zadowoloną i ani się jej śniło zakładać u siebie własną szkołę, tem więcej, iż jest gminą bardzo biedną, liczącą zaledwie 60 numerów, a przez poprzednie prestacye na nowe budynki szkolne w Ustrzykach do tego stopnia została zrujnowaną, iż o wzniesieniu własnego marzyć nie może, przez co nawet szkoła, w niej zorganizowana, musiałaby, jak wiele innych w okręgu liskim, pozostać na papierze.

Wobec takiego stanu rzeczy zdaje się być wprost nieprawdopodobieństwem, aby władze szkolne, wbrew faktycznemu stanowi rzeczy, wbrew najwyraźniejszym postanowieniom ustawy, odważyły się zmuszać gminę Jasień do kreowania u siebie nowej szkoły. A przecież stało się inaczej. Po dwóch latach rozpaczliwej walki ze strony gminy Jasień, rada szkolna krajowa we Lwowie rozstrzygnęła na wniosek rady szkl. okr. w Lisku, iż w tej gminie ma być zorganizowana szkoła samoistna. Gmina odniosła się w drodze rekursu do ministerstwa oświaty we Wiedniu, lecz i tam nie znalazła sprawiedliwości, bo rekurs jej został odrzucony reskryptem z dn. 12. lutego 1906 L. 48471/1905, rzekomo na podstawie art. 2. zacytowanej ustawy.

Od naszej rady szkolnej mogliśmy się spodziewać podobnego wyroku, ale od ministerstwa oświaty tego dobrego za wiele. Pokrzywdzona gmina udała się do trybunału administracyjnego z zażaleniem w obronie ustawy, a my drogą specyalnego pisma przedstawiamy przy dołączeniu niniejszego artykułu p. ministrowi oświaty, w jaki sposób referują rekursy podwładni mu ministeryalni urzędnicy, chyba w przekonaniu, iż uboga wioska galicyjska nie zdobędzie się na dalszy, bądź co bądź kosztowny proces. A może rekurs ów referowali w ministerstwie polacy, synowie galicyjskiej magnateryi? W takim razie zagadkę łatwo możnaby rozwiązać. Bądź co bądź, przytoczony przykład, a będzie ich zapewne więcej w nieszczęsnej Galicyi, jest wymownym dowodem, w jaki sposób władze szkolne niesłusznemi orzeczeniami gnębią lud wiejski, na pozór w interesie oświaty, w rzeczywistości dla jej upadku, bo szkoła, istniejąca na papierze, lub jednoklasówka, fungująca wśród najgorszych warunków, nie jest chyba lepszą od szkoły miejskiej, czteroklasowej. Mamy też nadzieję, iż najwyższe czynniki i prawdziwi przyjaciele ludu wglądną w tę sprawę i dalej nie pozwolą go krzywdzić. Wszak ustawy nie są na to, aby się w nie łapały tylko drobne muszki, a ich stróże poniewierali niemi według swego upodobania. Taka gospodarka skończyć się musi — nawet w Galicyi... *W. K.*

Co słychać na Śląsku?

II. Poprzedni list ze Śląska wywołał wśród naszych czytelników żywe zainteresowanie. I nic dziwnego. Pierwszy raz rzuciliśmy jaśniejszy promień światła na tamtejsze stosunki, przedstawiane w galicyjskiej prasie w sposób tendencyjny, bała-

mutny, lub wręcz nieprawdziwy. Wyraziliśmy ubolewanie, że sprawa polska schodzi na teren walk religijnych, nieporozumień między katolikami, a protestantami. Stosunki są pod tym względem rzeczywiście wyjątkowe. Katolicy tworzą dwie trzecie części ludności księstwa Cieszyńskiego, mimo to ewangelicy, dzięki swemu sprytowi, potrafili zawładnąć niemal wszystkiemi instytucyami polskiemi na Śląsku. Mają w swojem ręku: Towarzystwo oszczędności i pożyczek, Towarzystwo rolnicze, Towarzystwo pomocy naukowej i „Dom narodowy", drukarnię narodową, wreszcie „Macierz". Ich organem politycznym „Dziennik cieszyński". Jakkolwiek ewangelicy śląscy nie są gorszymi polakami, niż ślązacy katoliccy, hegemonia taka wywołuje w ostatnich uczucie niezasłużonego poniżenia. Trzeba też wielkiego taktu, wyrozumiałości i tolerancyi ze strony ewangelików, aby współobywatele katolicy nie mieli powodu do narzekań, by ich głos miał poszanowanie. Czy tak jest, nie naszą rzeczą roztrząsać. Stwierdzamy jednak, iż istnieją między obu partyami silne dysonanse, które w tem się objawiają, iż katolicy, z małymi wyjątkami, usuwają się od wszystkich tych instytucyi, w których ster spoczywa w ręku protestantów, na tem zaś sprawa wspólna, narodowa, niepomiernie cierpi. Z powodu tych antagonizmów i rosnących z dnia na dzień obaw, aby partya ewangelicka nie chwyciła się terroru, wzrosło także zaniepokojenie wśród personalu nauczycielskiego szkół „Macierzy", do których uczęszcza dziatwa niemal wyłącznie katolicka. Zaniepokojeniu temu daliśmy wyraz w poprzedniej korespondencyi, przestrzegając „Macierz", aby kierownictwa tych szkół nie przeszły w ręce ewangelików, bo to musiałoby oburzyć ludność katolicką, w obozie polskim sprowadzić jeszcze większe rozbicie, by stłumiła intrygi przeciw wychwalanemu do niedawna kierownictwu szkoły cieszyńskiej, postarała się o reprezentacyę nauczycielstwa swoich szkół we własnem łonie itp.

Notujemy też z przyjemnością, iż „Macierz" pismem z 26 marca b. r. nadesłała nam wyjaśnienia, mające pierwszorzędne znaczenie, bo określają stanowisko, jakie instytucya ta pragnie zachować wobec nauczycieli katolików i polaków, pochodzących z Galicyi. Przedewszystkiem wykazuje szczegółowo, iż na 13 posad nauczycielskich, istniejących w jej szkołach, jest tylko jeden ewangelik, oznajmia, że kierownictw swoich szkół nie myśli obsadzać ewangelikami, bo to sprzeciwiałoby się ustawom śląskim. Co się zaś tyczy utworzenia szkoły wydziałowej w Cieszynie, domaga się tego mecenas Osuchowski z Warszawy, biorąc za podstawę nie liczbę 26. uczniów i uczenic w klasie V., ale znacznie większą liczbę dzieci polskich. uczęszczających do szkoły wydziałowej niemieckiej, których inaczej od niej się nie odciągnie. Wreszcie wyraża „Macierz" zapatrywanie, iż nauczyciele śląscy nie mają interesu ubiegać się o posady w jej szkołach, bo im przy publicznych lepiej, a nawet dość jeszcze będzie miejsca przy publ. szkołach lud. śląskich dla nauczycieli galicyjskich. Trzymamy więc „Macierz" za słowo. Szło nam właśnie o to, by dla usunięcia zaniepokojenia między podwładnem sobie nauczycielstwem, złożyła publiczną deklaracyę. Skoro się to stało, zniknął powód nieporozumień, „Macierz" daje dowód swojej tolerancyi, co z wszelkiem uznaniem podkreślamy.

Nie godzimy się natomiast na zapatrywanie, że konieczne jest kreowanie w Cieszynie szkoły wydziałowej polskiej. Jak sobie tę szkołę szan. „Macierz" przedstawia? Wspólną dla obu płci, lub osobną męską i żeńską? I w pierwszym i w drugim wypadku brak materyału. Jeżeli 26 obecnych uczniów (nic) kl. V. rozdzielimy na dwie klasy, będzie ich przeciętnie po 13, w szkole wydziałowej byłoby ich po 8, gdyby zaś szkoły te były oddzielne według płci, znalazłoby się w każdej klasie po dwoje lub troje! Ile wtedy kosztowałaby edukacya jednego dziecka? Błędnem jest też mniemanie dra Osuchowskiego, aprobowane przez „Macierz", iż przez założenie szkoły wydziałowej polskiej odciągnie się polską młodzież od szkoły wydziałowej niemieckiej. Głównem zadaniem polskiej szkoły lud. w Cieszynie jest przygotowywanie uczniów dla tamt. polskiego gimnazyum. Gdy IV. klasa szkoły ludowej tę potrzebę zaspokoi, pozostaną z niej tylko wybiórki, dla których klasa V., a najwyżej VI., szkoły lud. wystarczy, bo potem i tak poszliby do rzemiosła. Zresztą szkoła wydziałowa ma tylko o jedną klasę więcej, która jest właściwie powtarzaniem materyału z kl. V. i VI. szkoły lud. posp., nie opłaciłaby się przeto „skórka za wyprawę". Może za jakie dziesięć lat stosunki się odmienią, ale dziś puszczanie się na podobne próby byłoby lekkomyślnem marnowaniem składkowego grosza. Lepiej za te pieniądze uporządkować szkołę obecną, klasy wybielić i zaopatrzyć w lepszy inwentarz na wzór paralelki seminaryum, w tym samym budynku umieszczonej. Co się wreszcie tyczy hasła „chleb dla swoich", rozbrzmiewa ono obecnie na Śląsku zbyt silnie, by go zaprzeczenie „Macierzy" mogło zanulować. Zresztą napiszemy o tem w dalszych listach.

Rozdział dodatku drożyźnianego.

Gdy sejm uchwalał dodatek głodowy w kwocie 400.000 kor. dla nauczycieli ludowych „obarczonych rodziną", zaprotestowaliśmy przeciw tej klauzuli, żądając dodatku dla wszystkich. Powody, które nas skłoniły do zajęcia opozycyjnego stanowiska, były bardzo ważne. Najpierw wyróżnianie tylko pewnej części personalu działa demoralizująco na resztę, staje się przyczyną nieporozumień, zatargów, goryczy. Powtóre wielu „obarczonych rodziną" ma się bardzo dobrze, nie cierpi nędzy i głodu, gdy nauczyciele(ki) bezdzietni nieraz walczą ze skrajnym niedostatkiem. Wobec tego przyznanie dodatku drożyźnianego już w samem założeniu musiałoby być niesprawiedliwe. Ponadto znamy bardzo dobrze „bezstronność" przełożonych, gdy idzie o to, by wyróżnić zasługujących na zapomogę. Pierwszą rolę odgrywa u nich protekcya, drugą lizuństwo i upodlenie, trzecią „widzi mi się". Te zapatrywania znalazły także wyraz w sejmie; podniesiono w nim wątpliwość, czy władza szkolna w rozdziale zapomóg nie będzie się kierowała ubocznymi względami. Zaprzeczył temu w sposób kategoryczny reprezentant rady szkolnej krajowej, oświadczając, iż ta władza wprost od siebie dokona rozdziału. Tymczasem w parę tygodni później wysłała rada szkol. kraj. instrukcye do okręgowych rad szkolnych, według których o przyznaniu dodatku drożyźnianego rozstrzygała ich opinia i specyalna uwaga, zastrzeżona w odnośnych arkuszach dla okręg. inspektorów szkolnych! Wśród takich warunków rozdział dodatków drożyźnianych został przeprowadzony w sposób wprost oburzający, który władzom szkolnym zaszczytu nie przynosi, a podkopuje do reszty zaufanie, jakie miały jeszcze u nauczycielstwa.

Kwotę 400.000 kor. rozdzieliła rada szk. krajowa na zapomogi po 100 i 150 kor., przez co zostało obdarowanych tylko 3.166 nauczycieli i nauczycielek, a olbrzymia reszta, 8.000 osób, odeszło z niczem! Czy te ośm tysięcy znajdowały się w tak pomyślnych warunkach, że im zapomoga nie była potrzebna? Czy wyszczególnieni byli rzeczywiście najbiedniejsi? Fakta stwierdzają co innego. Od zapomogi wykluczono przedewszystkiem tych, którzy mają najniższe płace, 250, 300 lub 400 zł. rocznie, a dano je, z małymi wyjątkami mającym pobory najwyższe. Nie rozstrzygał także wzgląd, czy obdarowany był obarczony rodziną, bo jest faktem, że wielu „dzietnych" nie otrzymało dodatku, a przyznano go protegowanym kawalerom i strojnym panienkom, może w tym celu, by sobie mogli życie uprzyjemnić, gdy ich koledzy przymierają głodem. Do protegowanych kawalerów nie zaliczono naturalnie tysięcy rzeczywiście nędzę cierpiących, pracujących na wsi, po małych miasteczkach, żyjących drożej, niż w miastach stołecznych. Ten przywilej stał się udziałem dobrze odżywionych, świetnie się reprezentujących na zewnątrz kawalerów wielkomiejskich, takim spieszono z pomocą. Kto nie chce się stroić na cudzy koszt, żyć i bawić się, niech przyciąga paska! Zastrzegamy się, iż nie piszemy tego w tym celu, byśmy obdarowanym, między którymi znajdują się także prawdziwie potrzebujący, mieli paru marnych dziesiątek zazdrościć, lecz dla wykazania całej ohydy następstw, stąd pochodzącej, iż dodatek stał się łaską, zależną od inspektorskiego widzi mi się, a nie prawem, przyznanem dla wszystkich, jak sprawiedliwość nakazuje.

Co się pod tym względem działo na prowincyi, z którą władze szkolne nie potrzebują się liczyć, może dać pewne wyobrażenie rozdział zapomóg drożyźnianych w miastach stołecznych, Lwowie i Krakowie, gdzie wszelkie nadużycia idą zaraz do dzienników, więc dla samej przyzwoitości z opinią publiczną wypada się liczyć. Otóż „Kuryer Lwowski" w num. 28. z. m. wspomina, iż w samej stolicy kraju „pominięto przedewszystkiem najbardziej potrzebujących, pozbawionych protekcyi". Natomiast otrzymali zapomogi wszyscy kierownicy i kierowniczki, wszystkie, względnie dobrze się mające bezdzietne pary nauczycielskie (wsparcia podwójne), bezdzietne mężatki, żony radców(!), względnie bogate córki wysokich urzędników, jedna bezdzietna dyrektorka, żona zamożnego przemysłowca itd. itd.... W podobny sposób przeprowadzono rozdział zapomóg w Krakowie. Otrzymała n. p. dodatek drożyźniany dyrektorka szkoły wydz. p. Grossowa, ma-

jąca wraz z mężem, wysokim urzędnikiem, około 10.000 kor. rocznego dochodu, „potrzebował go wziąć“ także znany bogacz dyrektor, p. Salomon Spitzer, ale nie dostała go niejedna w biedzie żyjąca, samotna nauczycielka dlatego, że nie miała protekcyi lub... dzieci. Natomiast do obarczonych rodziną zaliczyły władze w Krakowie wielu dobrze się mających kawalerów, może w przypuszczeniu, iż... płacą alimentacye, więc trzeba im dopomódz... I, jeszcze jedna uwaga. Ci, którzy najwięcej wrzeszczeli, aby odrzucić dodatki drożyźniane, najskwapliwiej schowali je do kieszeni; w całym Krakowie nie znalazł się ani jeden bohater, któryby dokonał pogróżki, tak szumnie zapowiadanej i narzucanej całemu krajowi t. j., by zwrócił otrzymaną zapomogę. Czyż więc przedtem szło tylko o to, by nauczycielstwo prowincyonalne, idąc na lep czytelnianych frazesów, odrzuciło zapomogę, a tem samem, wobec znaczniejszego funduszu, czytelniani krzykacze dostali więcej? Jeżeli tak, sztuka się nie udała, a na przyszłość tem bardziej nie uda, bo nimb czytelniany kompletnie zbankrutował. Podobnie stało się i we Lwowie. Skoro się tamt. nauczycielstwo dowiedziało, że rada szkol. kraj, przeznaczyła dla niego 28.000 kor., powzięło jednomyślną uchwałę, aby tę sumę oddać do dyspozycyi rady miejskiej z prośbą o uzupełnienie jej do 40.000 kor., potrzebnych do podniesienia wszystkim nauczycielom dodatków na mieszkanie. Uchwała rozumna. A przecie, skoro rada szk. kraj. brzęknęła mieszkiem, na wyścigi biegli obdarowani, aby podnieść judaszowskie srebrniki. Czy to nie wstyd? Czy przykład taki ma działać budująco na nauczycielstwo z prowincyi? Co się wreszcie działo przy rozdziale głodowych zapomóg po powiatach, tomy możnaby spisać. Codziennie na tę sprawiedliwość otrzymujemy stosy zażaleń. I nic dziwnego. Wszak nauczycielstwo prowincyonalne pozostaje pod bezpośrednim, ciężkim obuchem samodzierżawnych starostów i inspektorów szkolnych. Ono na osłodę swoich cierpień może sobie przytoczyć tylko rosyjską, doskonale do naszych stosunków dostrojoną sentencyę: „Car daleko, Boh wysoko!“... Figę wreszcie dostali wszyscy przymierający głodem nauczyciele emerytowani, wdowy i sieroty nauczycielskie!

Tem samem do wielu, ciężkich prób i doświadczeń, które przeżywa głodzone nauczycielstwo ludowe Galicyi pod stańczykowskim batem i w uściskach władz szkolnych, przybyło z okazyi rozdziału zapomóg głodowych nowe, stwierdzające, że w tym nieszczęsnym kraju dla nauczycieli ludowych niema sprawiedliwości, że tylko zniszczenie rządzącej kliki przy wyborach może sprowadzić odmianę stosunków. To sobie trzeba dobrze zapamiętać. Równocześnie przekonało się nauczycielstwo prowincyonalne, że stołecznym mesyaszom w guście krakowskich „czytelniaków“ nie można ufać, bo u nich co innego na ustach, a co innego w czynie, więc też ich organy są czystą blagą, obliczoną na tumanienie naiwnych. Jeżeli wreszcie te dwie nauki, wyciągnięte z niesprawiedliwego rozdziału zapomóg głodowych, zestawi nauczycielstwo z poniesioną materyalną stratą i zechce na przyszłość z nich skorzystać, w takim razie ogółem nawet „gwałt głodowy“ wyjdzie mu na dobre. Oby tylko chwila refleksyi nadeszła czem rychlej.

Nowy bicz na nauczycieli ludowych.

Mówią, iż nasza matula, ukochana rada szkolna krajowa, nad tem bezustannnie myśli, w jaki to sposób nauczycielstwu dokuczyć, zatruć mu życie, pchać na dno rozpaczy, nędzy. Może to przesada? O tak, przesada, potwarz, jeżeli benjaminków władzy mamy na względzie. Tym zawsze dobrze się wiedzie. Inaczej wielotysięczny, „niesforny“ ogół, który nie chce ginąć śmiercią głodową! Dla niego niema miłosierdzia. Chcecie dowodu do całego szeregu poprzednich, przez nas pięć lat przytaczanych? Najchętniej nim służymy.

Dziwią się ludziska, jak może nauczyciel ze żebraczej płacy wychować siebie, żonę, kilkoro dzieci, swojemu drobiazgowi dać naukę, wykształcenie. Ot, dokazuje tego w sposób bardzo prosty. Z całą rodziną przyciąga pasa, aby od kartofli, kapusty i czarnego chleba brzuch zbytnio się nie rozszerzył i nie wzbudził tem samem inspektorskich podejrzeń. Ojczysko zagania, gdzie i jak może, lekcyjką za parę guldenów miesięcznie, pisaniną w kółku i t. p., matka chowa kury i gęsi dla żydków, bo potrzebuje grosza i tak o głodzie i chłodzie wiąże się końce domowego budżetu. Ba, od czego złote serce paśnych referentów rady szkolnej krajowej? Ci panowie, którym nie brak monety na lukullusowe uczty i wykwintne, swego stanu godne zabawy, zwąchali, przedziwnym sposobem, iż biedne nauczycielisko w Wilczych Dołach, Pacykowie, lub gdzieindziej, odnajmuje we wakacye swoje mieszkanie letnikom, za co zarabia ze 30 lub 40 koron, niezbędnych na wyekwipowanie swoich dzieci do szkoły, lub, że jego żona w małem miasteczku przyjmuje na stancyę jakiego dyurnistę, opiera go, obsługuje, żywi, aby lichym, z tego źródła płynącym dochodem, pokryć utrzymanie syna w gimnazyum i nuż przemyśliwać, jakby tu nauczycielowi okroić owe ochłapy...

Owocem tego pomysłu jest okólnik rady szkol. krajowej z dn. 13/7 1900 L. 743, postanawiający, iż nauczycielowi nie wolno mieszkania, zajmowanego w budynku szkolnym, odnajmywać osobom prywatnym bez wyraźnego zezwolenia rady szkol. krajowej. Sens z tego taki, iż nauczyciel lizuń, denuncyant, hyena wyborcza, owo zezwolenie otrzyma natychmiast, bez najmniejszych przeszkód, odmówią go natomiast tysiącom innych, jeżeli stanie im na przeszkodzie złośliwość inspektora szkolnego. W ten sposób rujnują władze szkolne setki, może nawet tysiące nauczycielskich rodzin, bo wobec wyraźnego brzmienia okólnika, sterroryzowane nauczycielstwo nie ośmieli się nawet prosić o wyłom w zakazie, aby już przez to nie narazić się przynajmniej na przeniesienie „ze względów służbowych“. Inni zaś suponują, że za tę „ulgę“ — „dobrodziejstwo“ trzeba się kiedyindziej wywdzięczyć upodleniem, wolą więc z góry z nich zrezygnować, jakkolwiek bieda im bardzo doskwiera. A przecie prosty rozum i uczciwość mówią, że zakaz powyższy, to urzędowe nadużycie, bo mieszkanie jest częścią dochodów nauczyciela, z którymi może robić, co się mu podoba, Tylko w razie, gdyby nauczyciel mieszkanie w budynku szkolnym odnajmywał na cele niemoralne, szynk, dom rozpusty, lub interes zakłócający spokój podczas nauki, co jest wręcz niemożliwe, od wypadku do wypadku byłby usprawiedliwiony. Skoro jednak władza szkolna bez żadnych powodów wydała zakaz ogólny, musimy go uważać za nowy, złośliwy bicz, aby przy jego pomocy prawa nauczycieli ludowych jeszcze bardziej ścieśnić, kuracyą głodową zmusić ich do serwilizmu i wstrętnych w interesie kliki rządzącej wysług. Oto nowy obraz nauczycielskiej niedoli, jaskrawo wołający chyba tylko o... pomstę.

Sekretarze inspektorów szkolnych.

Minęły czasy, w których okręgowi inspektorowie szkolni uważali się wobec nauczycielstwa za starszych kolegów w służbie, dbali o swoją u nich opinię, byli czuli na honorze, choć równocześnie niedostatek zaglądał do ich progów, bo nie mieli, jak dziś, systemizowanych posad. Obecnie okr. inspektor szkolny w przeważnej części nie uważa się już za członka jednego pnia macierzystego z nauczycielstwem ludowem, lecz za osobnika zupełnie odmiennego, należącego do odrębnej hierarchii — za konceptowego urzędnika starostwa! Wprawdzie na tę konceptur zaledwie żartobliwie można spoglądać, choćby tylko z braku studyów prawniczych i wyższego wykształcenia powiatowych kacyków szkolnych, powołanych do tego urzędu w znacznej części z grona pośledniejszej sorty nauczycieli ludowych, kogo jednak opanuje mania wielkości, z tym trudna rada. Skoro więc taki inspektorek szkolny o ptasim mózgu uroił sobie, że jest urzędnikiem politycznym, musiał swoje fachowe, pedagogiczne stanowisko przemienić na policyjne, uważać się za wyższego rzędu policyanta, węszącego między nauczycielstwem za tem, czego niema, szukającego na gwałt, choćby drogą prowokacyi, stosownego żeru, przy którymby jego geniusz policyjny mógł zabłysnąć, bo o pedagogię, naukową wartość szkolnictwa, pedagogiczną literaturę, ktoby się tam troszczył... A ponieważ każdy ober-policyant musi mieć unter-policyanta, bo sam wszędzie nosa wściubić nie może, gdyż byłby łatwo wyłapany, więc okręgowy — policyant — szkolny ma także swojego okręgowego unter-policyanta, podtrzymującego dalsze policyjno-wywiadowcze stosunki przez rozmaite indywidua z pod ciemnej gwiazdy, a ów unter-policyant nosi tytuł „pomocniczego referenta okręgowego inspektora szkolnego“, inaczej jego „sekretarza“. Jest nim zwykle „całkiem pewny“ rządowy reprezentant zawodu naucz. w radzie szk. okręg., lub inny „ad hoc“ upatrzony przez inspektora szkolnego nauczyciel, posiadający wybitne policyjne i prowokacyjne zdolności. Taki „sekretarz“, to prawdziwa plaga egipska nauczycielstwa w okręgu. Węszy wszędzie, aby się mógł przypodobać inspektorowi szkolnemu, poufnie czerni przed nim niemiłych i miłych kolegów, przez swoje kreatury sam angażuje rozmaite szopy i sam je unicestwia, jako mąż pewny, dyplomatyczny, wypróbowany. Wszystkie nici intryg w okręgu w jego spoczywają rękach, a kiedy inspektor „fujara z Mościsk“, sekretarz jest

faktycznym wielkorządcą szkolnym. Pamięta on naturalnie przedewszystkiem o sobie i o swoich, a protekcya tego pana nie jest znowu tak bezinteresowną, jakby się wydawało. Za nią trzeba się „znać na rzeczy“ w formie rozmaitych kubanów, a najlepiej brzęczącej monety na różne „nieprzewidziane wydatki“, dające dużo do myślenia. Łatwo sobie tedy wyobrazić, jaka się wśród podobnych stosunków wytwarza atmosfera, jaka moralna zgnilizna szerzy się w tą plagą dotkniętych okręgach szkolnych (na szczęście nie wszystkie są takie), a, co najgorsze, uciśnieni przeciw temu protestować nie mogą, aby nie ściągnąć na siebie zemsty „familii“ t. j. inspektora, jego sekretarza i tegoż zauszników. Sekretarz taki jest naturalnie skończonym leniuchem, w szkole nic nie robi, lub mało co, bo on jest przecie więcej polityczną figurą, niż nauczycielem. Mamy też wiele dowodów tego rodzaju urzędowania owych panów, że graniczą one wprost z kodeksem karnym. Wiemy, jak to oni manipulują remuneracyami za nadobowiązkowe godziny, zapomogami, funduszami grzywien szkolnych, obsadzaniem posad itd. itd. No i rada szkolna krajowa o tych stosunkach nie wie, może nie chce wiedzieć. Któżby sobie zaprzątał głowę podobnemi głupstwami. Są przecie sprawy daleko ważniejsze, n. p. wydawanie okólników, by nauczyciel broń Boże nie odnajął komu pokoiku w swojem mieszkaniu, nie spalił drewienka na własną potrzebę, nie krzyczał, że głodny, kiedy już nie starczy jałowej kapusty i kartofli...

A przecie na usunięcie tego świństwa jest bardzo prosta recepta. Należy znieść pomocniczych referentów okręgowych inspektorów szkolnych, powoływanych z czynnych nauczycieli ludowych, którzy przemieniają się często w policyę inspektorską, a równocześnie zaniedbują w rażący sposób swoje obowiązki nauczycielskie, uczą, kiedy chcą i jak chcą, nie obawiają się niczyjej kontroli, przez co tu i tam są prawdziwym balastem. Natomiast każda rada szkolna okręgowa powinna otrzymać stabilizowanego pomocnika kancelaryjnego, czyli dyurnistę. Tego dyurnistę musiałby inspektor szkolny przyuczyć do załatwiania szablonowych zresztą referatów frekwencyjnych, budżetowych i t. p., a odniosłoby z tego szkolnictwo kilkakroć większy pożytek, niżeli przy dzisiejszym systemie. Powinno też tej zmiany żądać całe nauczycielstwo na wiecach i zjazdach, zaliczyć ją do zawodowych postulatów, bo naszą stajnię Augiasza, zanieczyszczaną od dawna, tylko usilną, systematyczną walką można przyprowadzić napowrót do jakiego takiego porządku. Nauczycielstwo między sobą a inspektorami szkolnymi nie potrzebuje faktorów i to faktorów takiej proweniencyi, jak pomocniczy referenci wielu okręgowych rad szkolnych!

Refleksye o krakowskim „Związku“.

Odezwa, wysłana przez krakowską „Czytelnię“, rzekomo na mocy uchwały zjazdu nauczycielstwa lud. Galicyi zachodniej, którego faktycznie nie było, a zapraszająca na zjazd grudniowy, wywołała w całym kraju wielkie zainteresowanie. Sądzono, że to dzieło „Gazety Szkolnej“, lub, że redaktor tego pisma jest tej akcyi cichym wspólnikiem. To dawało gwarancye poważnego i zgodnego postępowania nauczycieli polaków i rusinów, spowodowało obesłanie wiecu nawet przez nauczycielstwo kresowych powiatów wschodnich. Niestety. Przekonaliśmy się na wiecu, iż byliśmy w błędzie, że urządzający go panowie nie dorośli do zadania, którego się podjęli, nie potrafili stanąć ponad stronnictwami, nadać sprawie ton ogólny, nie partykularny, o małostkowym, egoistycznym podkładzie. Wystąpienie kierowników zjazdu powinno być od początku do końca męskie, pełne godności — tymczasem jakże lekkomyślnie zasady te zignorowano. Nie mogę pominąć milczeniem fałszowania opinii publicznej tendencyjnem rozsiewaniem baśni, że w wiecu wzięło udział z górą 600 mężów zaufania z całego kraju, skoro widziałem, jak komitetowi fabrykowali „swoim“ legitymacye na kolanach. Do czego to zmierzało? Aby z góry ułożony plan przeprowadzić za wszelką cenę. Czy widząc to, mogliśmy do p. czytelniaków, jak ich „Gazeta Szkolna“ nazywa, mieć zaufanie? Spostrzegliśmy przecie, od razu, iż zanosi się na szopkę, którą redaktor "Gaz. Szk." mógł zdemaskować, więc go nie zaproszono. Czy było dowodem taktu zapraszanie stańczyka, wiceprezydenta Krakowa, Chylińskiego, na opłatek, skoro prezydyum miasta odmówiło sali na obrady, skoro się na stańczyków na zjeździe ciskało gromy? Czy potrzebna była klaka, nie szanująca przeciwnego zdania? Dlaczego p. czytelniacy nie dopełnili obietnic, danych rusinom, tylko ich garścią frazesów zbyli w pierwszym numerze? Na co gwałtowne żądanie, aby się „Szkoła“ nie mieszała do spraw prawnych stanu nauczycielskiego, tylko pielęgnowała kwestye pedagogiczne? Czy dlatego, aby mający powstać „Związek“ objął monopol reprezentacyi nauczycielskich interesów? Używając powyższej metody, czytelniacy wiedzieli chyba, że rusini pójdą swoją drogą, zwolennicy towarzystwa pedagogicznego swoją, czyli, że stracą kompletnie całą wschodnią Galicyę, bo oba te stronnictwa od dawna objęły ją w swoje posiadanie. W takim razie pozostałaby im tylko Galicya zachodnia. Otóż w tym punkcie jest pięta Achillesa p. czytelniaków. Oni wiedzą, że Galicyi wschodniej nie zdobędą, rusinów nie potrafią zaspokoić, więc tak kierują akcyą, aby zaokupować dla siebie wyłącznie Galicyę zachodnią, stworzyć w tym celu specyalne towarzystwo w Krakowie, nową warownię stańczykowską, bo „Związek“ ten nosi na sobie patronat demokratów, którzy są tylko służkami stańczyków, a utrzymuje bardzo dobre stosunki także ze samymi stańczykami, czego dowodem, prócz wizyty p. Chylińskiego na opłatku, oświadczenie się za „Związkiem“ prof. Ulanowskiego, ultrastańczyka, prezesa krakowskiego oddziału towarzystwa pedag., dokonane w czasie małych wakacyi. Wszystko więc w najlepszym porządku. Do pomocy przybrali sobie „Szkolnictwo“, które u porządnie myślących nauczycieli używa lichej reputacyi z powodu niezłożenia rachunków ze zbieranych przez nie składek i przeróżnych koziołków. Czytelniacy ograniczą się więc do operowania tylko na szczupłym terenie, który ich od formy upoważni do przybrania buńczucznej firmy, ufundowania „centrali“ w Krakowie, prowadzącej kosztem otumanionej opinii publicznej szeroką politykę szkolną. Nowy związek będzie miał tę samą siłę żywotną na początku i później, jak sławne ongi „krajowe towarzystwo naucz. lud.“ p. Gutowskiego. Może więc uczyni chociaż konkurencyę towarzystwu ped. i „Szkole“? Bynajmniej. Wyjdzie im na dobre. Najpierw ustaną krzyki na te instytucye, iż zaniedbują sprawy nauczycieli lud., bo do tego będzie niby „Związek“. Zasobnej „Szkole“ „Głos“ krakowski pod względem naukowym również nie sprosta. Towarzystwo ped. posiada zresztą tak duży majątek, iż łatwo przeboleje ewent. zniżkę członków, a im mniej członków, tem większa dla nich korzyść materyalna. Zdaje się, że zarząd głów. towarz. ped. zrozumiał tę sytuacyę, dlatego też krakowskich wolontaryuszów „puszcza kantem“... Rzeczywiście skorzystają z akcyi „Związku“ trzy czynniki: 1) stańczycy, dla których rozbijanie nauczycielstwa i tworzenie nowych, pokostem opozycyjnym pociągniętych strażnic lojalności jest bardzo pożądane; 2) sztab związku, jego płatni funkcyonaryusze; 3) P. Gutowski, bo teraz będzie mógł z honorami przeprowadzić swoje kilkunastu (!) członków liczące towarzystwo pod nowe sztandary i w ten sposób uczynić się dobrodziejem czytelniaków. Sytuacyę ratują tylko rusini, bo oni mają silną organizacyę na tle narodowem, w której wszyscy się jednoczą. Oni w staraniach o polepszenie doli nauczycielskiej odegrają rolę bardzo ważną, jako bezsprzecznie najsilniejsze towarzystwo. Do akcyi, przez nich zapoczątkowanej, przystąpią też organizacye polskie, powiatowe, niezależne, na zachodzie i niezależne mieszane organizacye wschodnie. Wobec takiej sytuacyi „Związek“ krakowski będzie czynnikiem zupełnie obojętnym. W tym duchu trzeba jak najbardziej uświadamiać nauczycielstwo. *Bezstronny obserwator.*

Sumienie władz szkolnych.

Prostemu parobkowi, gdy odchodzi ze służby, nie wolno wpisywać do książeczki służbowej uwag niekorzystnych, któreby utrudniały mu wyszukanie sobie gdzieindziej kawałka chleba. Występujący przeciw temu postanowieniu ulega karze, bo zła opinia, wyrażona przez służbodawcę, jest względną, zależy od kaprysów i uprzedzeń, niekorzystnie oddziaływać nie powinna. Często też parobek, uważany za najgorszego u gospodarza X., może być najlepszym gdzieindziej, gdy się zmienią warunki pracy. Zresztą niezadowolony służbodawca może się ograniczyć tylko do zapisania czasu służby, bez wszelkich uznań i pochwał, co mu daje pewną satysfakcyę, a nie piętnuje sługi, nie pozbawia go możności egzystencyi. Także zwyczajnemu zbrodniarzowi, złodziejowi, podpalaczowi, mordercy, nie wolno wytykać po odpokutowaniu kary jego przeszłości, bo więzieniem zmył winę, a potem rozpoczyna życie jako inny człowiek, więc nie godzi się mu poprawy utrudniać. Wyszło nawet w ostatnim roku rozporządzenie austryackiego ministerstwa sprawiedliwości, zakazujące sędziom, przeprowadzającym rozprawy, wypytywania świadków, czy byli kiedy sądownie karani, bo procedura, ba-

dająca ich przeszłość, gdy nie są oskarżonymi, była niesłusznem poniżeniem i obrazą. Reguły takie przyjęły się zresztą wszędzie we wszystkich państwach kulturnych, u wszystkich ludzi mających prawo, choćby do pół-inteligencyi.

Tylko nasze ukochane władze szkolne o publicznej etyce mają zgoła inne wyobrażenie, jakbyśmy żyli jeszcze w okresie Drakona. Trafia się mianowicie, iż najlepszy nauczyciel, przez długi szereg lat odszczególniany przez swoje władze przełożone, popadnie w konflikt z okręgowym inspektorem szkolnym. Konflikt ten w zupełności wystarczy, aby ze zdolnego pedagoga zrobić skończonego osła, z człowieka moralnego, antialkoholisty — wyuzdańca i nałogowego pijaka, a w ten sposób zwichnąć jego egzystencyę, bo przy tajnej kwalifikacyi i tajnej procedurze dyscyplinarnej niesumienny inspektor może pisać o niewinnym człowieku najgorsze oszczerstwa i w ten sposób powodować niesprawiedliwy wyrok dyscyplinarny rady szkolnej krajowej. Wówczas niesłusznie materyalnie i moralnie zniszczonemu nauczycielowi pozostaje jedynie droga — ucieczki ze zawodu przez przedwczesne spensyonowanie. Do tego pcha go tylko rozpacz, nieubłagana konieczność, bo w późniejszym wieku trudno gdzieindziej znaleść stanowisko, któreby dochodem swoim wyrównywało ubytek z czynnej płacy nauczycielskiej. Zdawaćby się też mogło, iż władze szkolne, puszczając biedaka niemal o kiju żebraczym, wszystko, co możliwe uczynią, aby mu gdzieindziej zdobycie egzystencyi ułatwić, jak się praktykuje we wszystkich innych dykasteryach służby publicznej. Niestety, mściwość kacyków szkolnych nie ma granic, nie liczy się ze sumieniem, prawem i wstydem, dopuszcza się w tak strasznych dla nauczyciela ludowego chwilach wykroczeń, za które zwykły śmiertelnik poszedłby za kratę. Kacyk szkolny referuje emerytalne uwolnienie nauczyciela ludowego w ten sposób, iż pisze w niem historyę dyscyplinarki, wyrok dyscyplinarny, a dopiero potem podaje odpis asygnaty! Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, dowód mamy w naszym ręku i sprezentujemy go niebawem p. ministrowi oświaty, bo do rady szkolnej krajowej po tylu nadużyciach, spełnianych bezkarnie przez rozmaitych kacyków szkolnych, straciliśmy już zaufanie. Prosimy sobie teraz wyobrazić, na co jest skazany przedwczesny emeryt, któremu uwolnienienie ze służby zaprawiają ogłoszeniem wyroku dyscyplinarnego? Z podobnem pismem nigdzie się nie może starać o uboczne zajęcie, bo ściga go niezasłużone piętno hańby i upokorzenia. Czy ma kraść i rozbijać? Odpowiedz na to, ukochana rado szkolna krajowa! Wszak jest człowiekiem, ma prawo do życia, gdzieindziej może być najlepszym pracownikiem! Dlaczego się mu odcina drogę do życia? Czy nie można wydać osobno wyroku dyscyplinarnego, a osobno dekretu pensyjnego, stwierdzającego, że petent przechodzi w stan spoczynku na własne żądanie, bez wszelkich dyscyplinarnych aluzyi? Wszak sam brak uznania i podziękowania za służbę nauczycielską w dekrecie pensyjnym powinien w zupełności zaspokoić instynkta inspektorów szkolnych. Przecież nauczyciel ludowy, nawet pod regimą galicyjskiej rady szkolnej krajowej i opiekuńczemi skrzydłami wszelkiego rodzaju stańczykieryi, nie powinien być gorzej traktowany przy przejściu w stan spoczynku, niż prosty zbrodniarz po odpokutowaniu kary na Wiśniczu lub w Brygidkach. Nie, tak daleko poniewieranie nauczycielstwa iść nie może. Kał ze szkolnictwa trzeba wymieść. Nie uprzątną go z własnej pobudki galicyjscy dygnitarze szkolni, każą im to uczynić obcy. Sumienie władz szkolnych nie może urągać prostej uczciwości!

Mowa ks. Bohaczewskiego.

V. I na podstawie takich to donosów, na podstawie takich informacyi nikogo nie mija niezasłużona kara. Zwierzchność gminna w Boryniczach dostaje od starostwa z Bóbrki pod grozą żandarmeryi wezwanie, ażeby do 3 dni dostawiła nauczyciela Szaraburę; nauczycielce Hryhorowiczównie wytacza się śledztwo; nauczycielce Kotlarczukowej wytacza się śledztwo; katechecie, ks. Demczukowi wytacza się śledztwo; nauczyciela Gaudiaka z Drohobycza za to, że podał do sądu fałszywego denuncyanta, przenosi się za 10-tą górę; nauczyciela Jurczaka, chociaż śledztwo wykazało jego niewinność, przeniesiono do Korolówki; nauczyciela Własijczuka przenosi się za 10-tą górę; nauczyciela Damiana Furtaka przenosi rada szkolna do 10-tego powiatu, a do nauczyciela Marszaluka zjeżdża podczas jego nieobecności rewizya, przeprowadza śledztwo, przyjeżdża fizyk powiatowy i wpiera w niego słabość i nieudolność, a w końcu, wbrew jego woli, przychodzi mu dekret spensyonowania i wyznacza mu się 250 K. rocznie po 17. latach wiernej służby. Że starosta mościski jednego nauczyciela razem z nauczycielką, jego żoną, odpędził od przysięgi służbowej za to, iż oboje byli nie po balowemu, chociaż przyzwoicie ubrani, to można brać ze strony więcej humorystycznej; ale są rzeczy przykrzejsze. Są mianowicie przeniesienia bez śledztwa, bez podstawy, bez wiadomości nauczyciela, „ot tak sobie". Stały nauczyciel z Bursztyna, Leopold Balicki, po 12. latach pobytu został przeniesiony do Rozdołu, a dowiaduje się o tem nagle i niespodziewanie, kiedy po wakacyach pierwszy raz przychodzi po pensyę do urzędu podatkowego. Z początkiem lutego tego roku nauczycielka z Turzy wielkiej, powiatu dolińskiego, Michalina Berezówna, została przeniesiona do Zaderewacza. Ledwo z ciężką biedą sprowadziła się na przeznaczone miejsce, nadbiega rano z rady szkolnej okręgowej w Dolinie posłaniec z zawiadomieniem urzędowem, że ma iść jeszcze dalej, a to do Lisowiec. I tak biedna nauczycielka w przeciągu jednej doby, „ot tak sobie", została przeniesiona dwa razy. A u niej była wtedy chora matka! Z nauczycielami i nauczycielkami prowizorycznemi nie robi się żadnej ceremonii i bez wypowiedzenia obsadza się ich posady. Tak się stało czterem nauczycielkom powiatu horodeńskiego, które inspektor uwolnił ze służby dopiero 28. sierpnia, t. j. bezpośrednio przed początkiem roku. Takie rzeczy zgoła dziać się nie powinny i dlatego stawiam rezolucyę: „Wzywa się c. k. rząd o zarządzenie, ażeby posada prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek mogła być wypowiedzianą co najmniej na przeciąg 1/4 roku naprzód". Prawdziwą orgię z podwładnymi nauczycielami wyprawia kierownik starostwa z Bóbrki, wspomniany już wyżej szambelan Grodzicki. Tenże zawziął się czegoś na młodego, szczerego i pracowitego nauczyciela ze Strzelisk nowych, Dymitra Przybyłę, zapewne dlatego, że ojciec jego, wójt z Romanowa, nigdy sprawy ruskiej nie zdradza przy wyborach. Za ojca postanowił Grodzicki wykonać zemstę na synu. Z tej przyczyny używa najpierw innych nauczycieli, ażeby nakłaniali Przybyłę do „dobrowolnego" opuszczenia powiatu, a kiedy się to nie udaje, wpada w dwa dni później niespodzianie do klasy, w której uczy Przybyła, mierzy, gromi, bezcześci, i prowokuje nauczyciela przed dziećmi szkolnemi, nie daje mu nawet dokończyć z niemi modlitwy; w końcu dokłada mu jeszcze w kancelaryi szkolnej i przyprowadza go do obłędu. A nie jest to wypadek jedyny! Dnia 15. maja b. r. przywieziono do starostwa w Bóbrce nauczyciela z Lubeszki, liczącego 36 lat, cierpiącego na rozstrój nerwów, a także na obłęd. W ciągu 16-letniej służby był on pod 12-tu inspektorami, przerzucany z miejsca na miejsce, stracił gospodarstwo, stracił pasiekę; ze zgryzoty umarła mu żona. Jeszcze i teraz, przyjechawszy, prosił inspektora o lepszą posadę, gdzieby mógł choć trochę lżej odetchnąć. W przeciągu ostatnich dwóch lat jest to już trzeci wypadek pomieszania zmysłów w powiecie bobreckim. *C. d. n.*

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

„Wesołych Świąt" życzymy Przyjaciołom naszego pisma.

Krzywdzenie wdów nauczycielskich. W Krakowie żyje w okropnej nędzy wdowa po nauczycielu ludowym, Apolonia Marek, staruszka 70 letnia, niezdolna do pracy. Ponieważ jej mąż został w drodze dyscyplinarnej wydalony z zawodu naucz. (zamiast spensyonowania, więc i wdowa po nim nie pobiera żadnego zaopatrzenia, jakkolwiek za rzekome winy męża nie powinna cierpieć. Kiedy wszystkie jej prośby o zaopatrzenie, choćby w drodze łaski, pozostały bez skutku, zażądała od rady szkol. kraj. i sejmu zwrotu wkładek emerytalnych w kwocie 266 kor., bo przynajmniej te się jej należą, skoro fundusz emerytalny nie wydał ani szeląga na nią, lub na jej męża. Lecz i nad tą słuszną petycyą — według uwiadomienia z dn. 16/3 1906, wydział krajowy „po zbadaniu stanu rzeczy w porozumieniu z radą szkolną kraj." — postanowił przejść do porządku dziennego. Ładne badanie, ładna sprawiedliwość w wydziale i radzie szkolnej krajowej.

Niebywały ukaz otrzymały zarządy szkół lud. krakowskich. Poleca im, aby dochodziły, czy nauczyciele nie udzielają uczniom lekcyi zbiorowych u siebie w domu. Tym sposobem władze szkolne pozbawiają nauczycieli jedynego niemal legalnego źródła dochodów ubocznych, bo co innego korepetycya w szkole, a co innego lekcya domowa, zarazem przemieniają dyrektorów szkół w szpiclów, skoro im każą dochodzić, co nauczyciele robią w domu, poza godzinami urzędowemi! Wierzyć się nie chce, aby podobne ukazy były możliwe w Krakowie. Skutku nie osiągną, a skompromitują władze. Cóż na to inspektor Dobrzański i radca Zaleski?

Naprawienie krzywdy. Krakowska rada miejska ma uchwalić 123. nauczycielom krakowskim, których pominięto przy rozdziale zapomóg głodowych, przyznanie zapomogi jednorazowej po 100 koron. Za jej przykładem pójdzie prawdopodobnie i rada miejska we Lwowie. Któż jednak wynagrodzi krzywdę 8000 nauczycieli i nauczycielek prowincyonalnych, których rada szkol. krajowa puściła z niczem, choć żyją w większej nędzy, niż nauczyciele miast stołecznych! Biednym i słabym zawsze wiatr w oczy wieje.

Statut „Związku nauczycieli lud. w Krakowie", założonego przez czytelniaków na pamiętnym wiecu grudniowym, nie uzyskał aprobaty namiestnictwa,

tak był licho ułożony. Przesłano drugi. Dla ogółu jest obojętną rzeczą, czy statuta „Związku“ wejdą, lub nie wejdą w życie. Po nim niczego nie można się spodziewać. Będzie szumna firma, buńczuczna reklama w „N. Reformie“, liczny sztab, będą może i pieniądze, lecz braknie wielotysięcznej nauczycielskiej armii, na której skaptowanie do swoich celów za pomocą „Związku“ liczyli krakowscy demokraci, a przez nich stańczycy.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie odbyło niedawno doroczne walne zgromadzenie. Okazuje się ze sprawozdania, iż instytucya ta rozwija się pomyślnie, liczy 300 członków, posiada własny dom, w którym nauczycielki zamiejscowe mogą na czas chwilowego pobytu w Krakowie znaleźć pomieszkanie z opałem i obsługą za 60 hal. dziennie. W budynku tym ma powstać także trwałe schronisko dla wysłużonych nauczycielek. Nie podoba się nam jednak, iż stowarzyszenie przyjmuje na członków także nie nauczycielki, jak rozmaite urzędniczki państwowe itd. W ten sposób instytucya może stracić nauczycielski charakter, a wówczas najbardziej potrzebujące opieki nauczycielki odejdą z niczem.

W szewską pasyę popadł „Krzyk nauczycielstwa ludowego“, organ krakowskich czytelniaków, z powodu naszych uwag o ich akcyi. Porzucając ton poważny, z którym zresztą było mu bardzo nie do twarzy, chwyta się rynsztokowych frazesów, aby dać upust swej złości. Przynajmniej teraz jest szczery i we właściwym sobie żywiole. Rzeczywiście, popełniliśmy wobec niego potworne zbrodnie. Czyż godziło się nam strącać z piedestału czytelnianych „geniuszów“, tworzących kollegium nauczycielskiej nieomylności! Pfe! Taż to zdrada sprawy zawodowej! I jeszcze wytykać konszachty ze stańczykami! Ohydne! Wszak nauczycielstwo tak po winno myśleć, jak nakazuje nieomylne kollegium! Na co mu zaglądać za kulisy, poza którymi w najlepszem porozumieniu radzą i ściskają się nawzajem słudzy demokratów i sami demokraci z rasowymi stańczykami, chlebodawcami obojga! Wszak wystarczy dla niego, gdy się będzie zachwycało natchnionymi artykułami „wieszcza“ Zaleskiego, o bezwzględnem poszanowaniu władzy, ślepem dla niej posłuszeństwie, zapominaniu w szkole o własnych potrzebach i t. d. Nasze zarzuty, zdaniem „Krzyku“, są tylko „bezczelnem kłamstwem“, na które „nie wypada“ odpowiadać „w poczuciu własnej godności“. (Czy i wtedy, gdyby wykazywały, że 2 a 2 jest 4, nie 7, że osły dwunożne niedaleko odbiegają od osłów na czterech nogach, że ew. błazny, rojący o swojej wielkości, są tylko błaznami, że sojusze z biorącymi „legalnie“ cudzy grosz pod formą „nieskładania rachunków“ nikomu nie przynoszą zaszczytu, że fabrykowanie mężów zaufania przez osoby do tego nie powołane dla stworzenia sobie większości na zgromadzeniach kwalifikuje się jako proste oszustwo przed kratki sądowe, że okres bezczelnych szwindlów już się przeżył itd. itd. itd.?) Tak, tak, opozycya na takich rzeczach się nie rozumie, ona wszystko przedstawia „ze zemsty“ w fałszywem świetle... Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli; tylko ubodzy w duchu wejdą do królestwa niebieskiego, a cisi posiędą ziemię“. Oto twój dogmat nauczycielu, podany ku twemu wybawieniu przez mędrców czytelnianych. Im wierz i ufaj, bo tylko oni, jeżeli nie ciebie, to przynajmniej twoje wnuki i prawnuki wyzwolą ze stańczykowskiej niewoli!... Niestety, mimo tak wzniosłych zasad, przeplatanych od czasu do czasu wojowniczem pobrzękiwaniem na starą nutę, upadek przez „Krzyk“ głoszonych haseł dokonywa się szybciej, niżeli przypuszczali czytelniacy. Ogromna większość nauczycielstwa poznała się na bladze, odsunęła się od nich ze wstrętem. Świadczy o tem choćby tylko zaledwie kilka anonimowych(!) uznań od nauczycielstwa(?), które w „Krzyku“ drukują, jad, sączony przez ten organ przeciw wszystkim pismom pedagogicznym z wyjątkiem „Szkolnictwa“ (miła kompania) i niemal całej prasie polskiej, która d w u l i c o w y c h elukubracyi nie chce apoteozować.. Do jakiego zaś stopnia dochodzi naiwność, czy głupota „Krzyku“, świadczy, iż szczyci się, że „Słowo Polskie“ zbeształo go za wysłanie do Lwowa jednej opaski po rusku zaadresowanej, jakby ta szopka, zresztą możliwa na zamówienie, wystarczyła do otumanienia rusinów, zbytych frazesami w programie pisma. Albo błazeńskie, rynsztokowe piętnowanie, że pseudonimowy podpis „Światłomir“, umieszczony w naszem piśmie na artykule „Współcześni i pętańcy“, jest „mistyfikacyą lub podstępem“, bo nie pochodzi od ich „Światłomira“, rzekomego autora nieszczególnej książczyny „Ciemnota Galicyi“. Odkąd to, szanowny „Krzyku“, nie wolno w innem piśmie umieszczać tych samych, od dziesiątek lat używanych znaków lub pseudonimów? Może posiadasz liczbę wykazu hipotecznego, którym ten przywilej tylko twojemu „Światłomirowi“ przyznany został? Mógłbyś zresztą wrzeszczeć na całe gardło o podstępie tylko wtedy, gdyby nasz „Światłomir“ napisał obok swego pseudonimu autor „Ciemnoty Galicyi“. Ot, na każdym kroku zdradzacie nieszczególny olej w mózgownicach. Na poprawę tego oleju, radzimy wam zażywać codziennie parę łyżek innego, mianowicie — ricinusowego, a może wówczas w głowach waszych zaświta sąd trzeźwiejszy.

Przenosiny starostów. Minister spraw wewnętrznych powołał do namiestnictwa starostów Kokurewicza z Żywca, Fettera z Grybowa, przeniósł star. Bobrzyńskiego z Drohobycza do Stryja, Noela z Łańcuta do Drohobycza, zamianował starostami: Stacha w Grybowie, Portha w Żywcu, Wawrauscha w Łańcucie. W ten sposób zmieniło nauczycielstwo w kilku powiatach swoich kacyków. Z przeniesionych cieszył się wielką sympatyą u ludu i nauczycielstwa starosta Fetter... Natomiast st. Kokurewicz zjednał sobie sławę, jak mało który z jego kolegów. On to swoim nietaktem, zadziwiającą nieopatrznością, oraz brakiem samodzielności, rozdmuchał do ogromnych rozmiarów żywiecki skandal szkolny, opisany w książce: „Inspektor szk. Alojzy Schaschek“, przez co władze szkolne zostały skompromitowane. Takiemu geniuszowi w sam raz urzędować w dziale szupasowym namiestnictwa...

Ze zbarazkiego okręgu szk. otrzymujemy nast. korespondencyę. Nauczyciel Suchodolski za to, iż wziął trzydniowy urlop z rady szk. miejsc. między świętami, otrzymał surowe wytknięcie. Nic dziwnego, jest to rywal inspektorskiego pupilka Sagala, starszy od niego latami służby, inteligentniejszy, pracowitszy... Równocześnie p. Szczepk., narzeczona syna inspektora, Tadeusza Hartleba, znanego z procesu lwowskiego o zbrodnię gwałtu publ., otrzymuje kilkumiesięczny urlop na wyjazd do Szwajcaryi celem leczenia się. Tymczasem zostaje we Lwowie i z Tadziem wspólnie uczęszcza na uniwersytet. W tym wypadku wszystko w porządku. Albo jeszcze co innego. Do Niższych Łubianek daje p. inspektor niekwalifikowaną nauczycielkę, córkę zaprzyjaźnionego z nim oficyalisty hr. Gołuchowskiego. Kierownik szkoły, znając sprawę ze Suchodolskim, nie chciał tej panience udzielić trzydniowego urlopu na przedłużenie świąt, choć o to za nią do niego nawet sam insp. Hartleb instancyonował. Panienka mimo to postawiła na swojem, przyjechała o cały miesiąc później i zaraz przedłożyła kwit do podpisu. Kierownik odmówił. Wtedy panienka rezygnuje z posady — ale z takim bilansem, iż otrzymała płacę za cztery miesiące, choć uczyła tylko dwa; koramizacyę kwitów przeprowadził naturalnie sam inspektor szkolny, zapewne w myśl zasady „równa miarka dla wszystkich“. Sądzimy, iż w to wszystko wglądnie rada szk. kraj., zanim jeszcze przytoczymy nowe opisy gospodarki p. Hartleba, kwalifikującej go do przeniesienia w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Inspektor Kominkowski z Przeworska bawił kilka dni w Krakowie w poszukiwaniu za synem, który drapnął ze szkoły na kelnera w kawiarni Sauera i mimo perswazyi ojca dalej w niej gości obsługuje. Lecz nie o to nam chodzi. Uczciwa praca nikogo nie hańbi. Przy tej jednak sposobności przechwalał się p. Komink. wobec znajomych energią, z jaką utrzymuje w ryzach podwładne nauczycielstwo. Tak n. p. miał pewnemu nauczycielowi wiejskiemu powstrzymać pięciolecie dlatego, iż na 4. stopniu nauki nie było wypracowań rachunkowych, za co szlachetny inspektor spodziewa się pochwały ze strony r. Kaweckiego. (Da mu ją na złamanym patyku). Po tych przechwałkach zabawiał się ze swoimi „tradycyjnym“ zwyczajem. Panie Kominkowski, obchodź się lepiej z nauczycielstwem, inaczej zabierzemy się gruntownie do twojej osoby, a wiemy wiele, bardzo wiele...

Miłosierdzie „mateczek“. Do pewnej nauczycielki przybłąkało się z dalekich stron piękne, 10-letnie dziewczę, pochodzące z lepszych sfer, sierota bez ojca i matki. Nauczycielka zwróciła się do nas, byśmy umieścili je w jakim domu sierot, inaczej dziecko to bardzo łatwo wpadnie w ręce handlarzy żywym towarem. Udaliśmy się tedy do tut. klasztorów SS. Miłosierdzia, zajmujących się wychowaniem sierót i wymownie przedstawili dolę dziewczęcia Niestety, spasione „mateczki“, rumiane jak przekwitłe piwonie, nie znalazły dla sieroty kąta, choć nasz redaktor chciał nawet za nią płacić skromną kwotę z własnych funduszów. Oto próbka, jak wygląda w praktyce chrześcijańskie miłosierdzie, ratowanie dusz od upadku, zwalczanie handlu żywym towarem!

Luby starosta! P. Korytowski, starosta krośnieński, oświadczył się na wiecu w Chorkówce, odbytym 17. grudnia z. r., za szkółkami parafialnemi, prowadzonemi przez pisarzów gminnych, lub organistów, bo inne są dla ludu zbyt drogie. My znowu sądzimy, że tak mądrych starostów, jak p. Korytowski, można zastąpić dyurnistami, na czem lud zyska miliony (K. Lw.).

„Szkolna perełka“. Jest nią według „Monitora“ num. 13. Stanisław Sochacki, kier. szk. w Jezierzanach koło Czortkowa, który ma traktować podwładnych nauczycieli, uczniów i ich rodziców, w sposób brutalny, świadczący o nizkim poziomie inteligencyi i wychowania owego pana. Dzięki temu dochodzi podobno między nim a „poddanymi“ nauczycielami do „czynnych zajeżdżań po twarzy“ i do rewanżu „choćby flaszką w łeb“. Tylko słabe nauczycielki znoszą pono takie okrzyki, jak „szelma“, „szmata“, wygłaszane wobec dzieci. Rada szkolna krajowa z tym panem i jego żoną, nie nauczycielką, pomagającą mu w urzędowaniu, powinna zrobić należyty porządek.

„Schaschki jadę“ urządził sobie insp. Kostecki ze Stanisławowa, bo oto, zamiast wytoczyć proces prasowy „Monitorowi“ za posądzenie o kubaniarstwo i inne „Schweinerei“, jego lizunie rozjechali się po całym okręgu szkolnym zbierać dla niego podpisy na votum zaufania oraz wyroki potępienia dla prasowych „kalumniatorów“. Jesteśmy przekonani, iż błazeństwa takie wystarczą w zupełności, aby go zrehabilitować wobec władzy szkolnej. Wszak stosowano z powodzeniem tę samą receptę w sprawie inspektora Schaschka, gdy sądy wydawały na niego wyroki potępienia!

Starosta Franz ze Lwowa ponakładał grube grzywny po 15 i 25 kor. na kier. szk. w Brodkach, p. Dolinkę, oraz akademika Pohoreckiego za to, że na prywatnem zebraniu (imieninach p. Dolinki) zebrali 2 kor. na „Narodni komitet“. Czy w Rosyi, lub w Chinach może się dziać gorzej?

Inspektor Pallan z Wieliczki, właściciel złotego krzyża zasługi z koroną i nieślubnych dzieci, jest przedmiotem nieomal bałwochwalczych owacyi ze strony „swoich“ z okazyi ostatniego odszczególnienia. Uroczystość za uroczystością — powstają domorośli poeci i artyści, opiewający rymem, śpiewem i muzyką zasługi wielkiego inspektora. Nawet bociany tej wiosny wcześniej wróciły do Wieliczki, wesoło okrążają miasto i radośnie klekocą. Czyżby szan. inspektorowi zwiastowały nowy przybytek? W takim razie powtórzyłby za poetą: „Za wiele kwiatów, za wiele“!

Koniec blagi. Wielkiego rozgłosu narobiły przed kilku laty wynalazki eksnauczyciela lud. Jana Szczepanika. Przy pomocy sprytnego żydka-bankiera sprzedał je za grube sumy. Teraz okazało się, że są do niczego; fabryki na nich pobankrutowały, Szczepanik skompromitowany. Piszemy o tem, bo trafiają się jeszcze jednostki, którym się zdaje, że są wielkimi wynalazcami, maltretują publiczność swoimi ekscentrycznymi pomysłami, proszą w gazetach o pomoc. Niech więc siedzą cicho, bo drugi raz „sztuka się nie uda“.

Związek profesorów szkół średnich celem wspólnej pracy dla dobra szkół średnich i obrony stanu profesorskiego zawiązał się w Bernie. Do wspomnianego związku ma należeć 4000 profesorów niemców, czechów i polaków. Prezesem związku został prefesor Mendl z Berna, niemiec; pierwszym wiceprezesem dyrektor gimnazyalny Bily z Pragi, czech, a drugim wiceprezesem profesor uniwersytetu dr. Twardowski ze Lwowa. A więc profesorom gimnazyalnym wolno się łączyć w towarzystwa, mające na celu dobro szkoły i ochronę interesów stanu, bez względu na narodowość. W Czechach i w Morawii, gdy szło o poprawę płac nauczycielskich, szli ręka w rękę nauczyciele czescy i niemieccy; na Śląsku zaś nauczyciele polscy, niemieccy i czescy. Jedynie w Galicyi odłączają się jeszcze nauczyciele wszechpolscy od swych kolegów rusinów, dają posłuch szczuciu dzienników wszechpolskich, które nawoływania do zgody piętnują jako „zdradę polskiego narodu“. Czyż jedynie galicyjskiemu nauczycielowi nie wolno czynić tego, co zresztą wszystkim ludziom na świecie jest dozwolone? Czy jedynie gal. polskie nauczycielstwo ma być wszechpolskiem bydełkiem? Na szczęście, tak źle nie będzie!

List z Przemyśla. Rada szkol. kraj. wydała 2/12 1905 L. 49127 okólnik do wszystkich rad szk. okręg. i zarządów szkół, aby bezwarunkowo trzcinę, służącą nawet do pokazywania, wyrzuciły ze szkół, a nadto, aby się nauczyciele wstrzymywali od obelżywych przezwisk. Wykonanie i przestrzeganie tego okólnika przekazała rada szk. kraj. okr. inspektorowi szk. My, nauczyciele okręgu przemyskiego, ściśle zastosowaliśmy się do tego okólnika, choćby dlatego, aby naszemu inspektorowi, p. Relingerowi, który w czasie wizytacyi paskudnemi przezwiskami, a często i szturkańcami traktował młodzież, dać dobry przykład. Może się to jednak na nic nie przyda, jeżeli co do kontroli przyzwoitości tego

pana w czasie wizytacyi nie zostaną zarządzone nadzwyczajne środki. (Może zamknięcie gęby na kłódkę, przykucie do słupka i t. d.? Przyp. zec.).

Inspektor Dobródzki w Jarosławiu i jego luby Czosnyk bardzo się rozsierdzili ostatnim naszym artykułem, przedrukowanym dosłownie w „Tygodniku jarosławskim“. — Grożą nawet procesem. I owszem, szanowni panowie, mamy wielki gust wygarbować wam w sądzie skórę. Tylko dotrzymajcie obietnicy! Na razie okazujemy wam jeszcze chrześcijańskie miłosierdzie, czekając na poprawę i „Abzug“, zanim wytoczymy działa ciężkiego kalibru, do czego poprzedni artykuł był tylko przygrywką. Wtedy dopiero naród będzie miał uciechę! A możeby p. Dobródzki tymczasem dla zabicia nudów zajął się na nowo kwestyą „obliczania kopicy siana“, za które już, dzięki hofratowi Dembowskiemu, otrzymał złoty kołnierz, lub rozwiązaniem kursującego o nim zrównania „o jednej niewiadomej“?

Senzacyjna sprawa W num. 12. i 13. „Monitora“ znalazło się doniesienie, jakoby w gimnazyum żeńskiem p. S. we Lwowie profesorowie R. i dr. G. odurzali dziewczęta, a potem popełniali na nich w kancelaryi szkolnej zbrodnie przeciw moralności. Notatką tą uczuła się dotknięta p. Strzałkowska, właścicielka gimnazyum, z całem gronem nauczycielskiem i podobno wytoczyła „Monitorowi“ proces o oszczerstwo. Równocześnie wdrożyła rada szkolna krajowa dochodzenie dyscyplinarne, celem wyświetlenia prawdy. „Monitor“. mimo to w num. 14. nie cofa zarzutów. Wobec tego wstrzymujemy się na razie od bliższego omówienia tej niezwykłej, w całem słowa znaczeniu senzacyjnej sprawy, aż proces sądowy ją wyjaśni.

Przedwczesne pogłoski. „Głos naucz. lud.“ rozpuścił plotkę. jakoby dr. Jahner miał zostać w najbliższej przyszłości krajowym inspektorem szkolnym. Przecie czeka już na tę posadę p. Matusiak, okr. insp. szkol. we Lwowie, popierany gorąco przez stańczyków.

Przeciw wyższym studyom kobiecym oświadczyli się: prezydent austr. ministrów i austr. minister oświaty dr. Bienert. Powiedzieli mianowicie deputacyi kobiet morawskich, domagającej się kreowania państwowych żeńskich szkół średnich, iż rząd jest temu przeciwny, bo kobiety po ukończeniu uniwersytetu w wolnej i urzędowej praktyce nie znajdują chleba. Natomiast, o ile stosunki na to pozwolą, dopuści dziewczęta do gimnazyów męskich w charakterze hospitantek. Oświadczenie to zastanawia swoją naiwnością. Jest przecie winą rządu, jeżeli doktorki filozofii nie otrzymują posad przy szkołach żeńskich, a kobiety lekarki są w wielu wypadkach nieocenione, czego dowodem dopuszczenie ich jako rzeczoznawców sądowych w sprawach rozwodowych. Policyę lekarską nad kobietami, dozór hygieniczny personalu żeńskiego we fabrykach itd. im tylko powierzyć należy. Czy wreszcie nie zdają sobie ministrowie austryaccy sprawy z tego, że wspólne uczęszczanie dziewcząt i chłopców w okresie gimnazyalnym jest stokroć gorsze, niżeli zakładanie osobnych żeńskich gimnazyów, o czem zresztą dawniej pisaliśmy. Powinni się pod tym względem liczyć także z uchwałą kongresu norymberskiego, który koedukacyę we wszystkich szkołach ludowych i średnich stanowczo potępił. Widocznie co innego w teoryi, a co innego w praktyce.

Bez chleba zostało 1000 nauczycieli polskich w Królestwie, których rząd uwolnił z posad dlatego, iż mimo wezwania nie chcieli uczyć w szkołach lud. po rosyjsku. Towarzystwo pedag. we Lwowie przyjmuje na nich składki. Przy tej sposobności musimy wytknąć, iż zbieranie dla nich starej garderoby przez związek pomocy nar. w Krakowie jest niewłaściwe, bo nauczyciel lud., choćby na razie bez zajęcia, nie jest żebrakiem.

Nawet w Gorycyi jest nauczycielstwo lud lepiej uposażone, niż u nas. Dzieli się na trzy klasy o 1200, 1400 i 1600 kor. rocznie, pięcioleci 6, każde wynosi 10% płacy. Na kwaterowe otrzymują nauczyciele 400, 500 i 600 kor. rocznie, dodatek za kierownictwo wynosi w szkołach 1-kl. 100 kor., 2-kl. 150 kor., 3 kl. 200 kor., więcej-kl. 300 kor., wydziałowych samodzielnych 400 kor., połączonych z ludowemi 500 kor., najniższa pensya wdowia 600 kor.

Szkoły lud. w Bośnii. W r. 1905 było w Bośnii i Hercogowinie 252 szkół lud. z 446 nauczycielami i 155 (kami). Uczęszczało do nich przeszło 50.000 dzieci obojga płci. Nauczyciele pobierali płace, równające się poborom urzędników państw. XI. i X. rangi. Tego dokonała Austrya w 25 latach swoich rządów w tym kraju, bo poprzednio szkół lud. w ogóle prawie nie było.

Ukraińcy w Rosyi chcieli w swoich szkołach lud. uczyć w ojczystym, ruskim, nie rosyjskim języku. Musieli jednak odroczyć ten zamiar, gdyż brakło nauczycieli. władających językiem ukraińskim, albowiem sami uczyli się w szkołach tylko po rosyjsku.

Szkolnictwo lud w Bułgaryi znajduje się także w pomyślniejszych warunkach, niż galicyjskie. Każda wieś o 50 domach musi mieć własną szkołę, jeżeli domów jest więcej niż 200, szkołę dzieli się na dwie osobne, według płci. Na jednego nauczyciela wypada 50, a najwyżej 60 dzieci. Ani gmina, ani cerkiew nie rządzi szkołą. Do tego jest 10 krajowych i 49 okręgowych inspektorów szk. Pierwsi mają akademickie wykształcenie i pobierają płacę 6120 franków, drudzy ukończoną szkołę średnią (seminaryum) z pensyą 2.700, 3.000 i 3.480 fr.

Płace nauczycieli lud. w Niemczech. Brema płaci nauczycielom pomocniczym 1.200, stałym 1.800—3.600, rektorom 4.000—5.000 marek rocznie. W gminach podmiejskich płace te same. W Bawaryi mają tymcz. naucz. 820 m., rzeczywiści 1.200 m. płacy, 200 kwaterowego i 9 dodatków po 7, 10, 13, 15, 20, 25, 30 i 40 latach służby w wysokości 90, 180, 270, 360, 450, 570, 690, 810 i 930 m. Na wsi są te same pensye nauczycieli, jak i w miastach.

Szkoły lud. w Amsterdamie są trojakie: dla dzieci rodziców zamożnych, średnio zamożnych i ubogich. Klasa szkoły I. kategoryi ma często mniej niż 10 uczniów, a najwięcej 30; II. kategoryi od 20—40 dzieci; w III kat. od 30—50. System burżuazyjny!

Związek profesorów szkół średnich celem wspólnej pracy dla dobra szkół średnich i obrony interesów stanu profesorskiego zawiązał się w Bernie. Do wspomnianego związku ma należeć 4000 profesorów niemców, czechów i polaków. Prezesem związku został prof. Mendl z Berna, niemiec; pierwszym wiceprezesem dyrektor gimn. Bily z Pragi, czech; a drugim wiceprezesem profesor uniwersytetu Dr. Twardowski ze Lwowa. A więc profesorom gimnazyalnym wolno się łączyć w towarzystwa, mające na celu dobro szkoły i ochronę interesów stanu, bez względu na narodowość. W Czechach i w Morawii, gdy szło o poprawę płac nauczycielskich, szli ręka w rękę nauczyciele czescy i niemieccy; na Śląsku zaś naucz. polscy, niemieccy i czescy. Jedynie w Galicyi odłączają się jeszcze nauczyciele wszechpolscy od swych kolegów rusinów, dają posłuch szczuciu dzienników wszechpolskich, które nawoływania do zgody piętnują jako „zdradę polskiego narodu.“ Czyż jedynie galicyjskiemu nauczycielowi nie wolno czynić tego, co zresztą wszystkim ludziom na świecie jest dozwolone? Czy jedynie polskie gal. nauczycielstwo ma być wszechpolskiem bydełkiem? Na szczęście, tak źle nie będzie.

„Promiń“ w num. 5. podaje: Teror. Borba nad żyrom. Czy poradno prystawaty Rusynam do organizacyi krakiwskoi ankety? Na porozi reformy nar. szkoły w Rosyji. Chto pidkopuje powahu uczytelstwa? Francuske uczytelstwo po rozdilji cerkwy wid derżawy. Rozwij nar. szkilnyctwa na Bukowyni. Deklamacyja. Fejljeton. Wsjaczyna

Odpowiedzi redakcyi. M. „Głos“ jest dlatego niesłychanie tani, bo są tacy, którzy do niego grubo dokładają, byle tylko tumanić nauczycieli ludowych. P. Ł. Sanatoryum dla naucz. suchotn. nie istnieje. J. w Pł. Podobnego dziełka niema. Z. Czytelniacy rzeczywiście sądzili, iż razem z Gutowskim zgniotą nasze pismo — tymczasem sztuka się nie udała, jesteśmy silniejsi, niż dawniej Stanowiska ku nim nie zmienimy, bo nie możemy zataić prawdy. SS. Odpowiedź nie nadeszła, bo musiała iść za recepisem. a nie dołączono na to marek F. „Tygodnik illus.“ należy reklamować t y l k o w ajencyi Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana. D. E. W nast. numerze wydrukujemy odezwę do rusinów, która tę sprawę wyświetli.

„Petycya do rządu!“ Oto najradykalniejszy środek, który obecnie zalecają pp. czytelniacy do wywalczenia nauczycielstwu lepszej doli. Udają, iż nie wiedzą, że wszystko to już było i żadnego nie odniosło skutku. Teraz trzeba ruszyć z innej beczki — sięgnąć do radykalizmu, wszystko inne jest tylko przewlekaniem sprawy w nieskończoność, błagą. Na to jednak nie zdobędą się p. czytelniacy, głośni przy drzwiach zamkniętych, bijący pokłony opłatkowe rasowym stańczykom, chowający skwapliwie dodatki drożyźniane, choć się ich publicznie odrzekali. Oto wielcy ludzie do małych interesów.

Nędza Galicyi w świetle statystyki przedstawia się obecnie następująco. Ludność wynosi około $7\frac{1}{2}$ miliona, czyli 28% ludności całej Austryi. Przyrost roczny 70—80 tys głów. Z tego z braku utrzymania wyemigrowało w ost 20-leciu przeszło $\frac{1}{2}$ mil. osób. Podatków bezpośrednich opłaca Galicya w b. r. $26\frac{1}{2}$ mil. kor. Z powodu nędzy ludności dochód ten w ostatnich latach spadł z 10 na 9% w stosunku do dochodu całej monarchii. Podatek domowo-czynszowy daje rocznie 9 mil., gruntowy $7\frac{1}{2}$ mil., domowo-klasowy 3 mil. kor. Dochód osób, podlegających podatkowi osobisto-dochodowemu, wynosił 270 mil kor.; opłaca go tylko 225 tys. osób, t. j. tylko 3 osoby na 100 mieszkańców posiada minimum egzystencyi (1.200 kor.), lub więcej. Podatek ten wskutek nędzy ludności maleje. Maleje także podatek konsumcyjny. W r. 1890. wynosił przy 6 mil. mieszkańców 16%, w r. 1903. przy 7 mil. tylko 10%, przez co 7 mil. mieszkańców spożywa dziś o $\frac{1}{3}$ mniej, niż 6 mil. przed 15 laty! Wskutek nędzy karłowacieje wreszcie pokolenie do tego stopnia, że w ostatnich pięciu latach liczba rekruta, branego z Galicyi, spadła z 32 tys. na 26 tys., czyli z 21 na 15% popisowych, gdy w tym czasie wzrosła w Czechach z 23 tys. na 28 tys., czyli z 20 na 22%. Natomiast może Galicya imponować innym prowincyom wzrostem długów. Długi obszarników podniosły się od r. 1870 z 213 mil na 520, małej własności z $33\frac{1}{2}$ mil. na około 300 mil., miast z $31\frac{3}{4}$ mil na 253. Obecnie wynoszą razem około 1.200 mil., od czego płaci się tytułem samych procentów około 50 mil. kor. rocznie. Nędzę miast powiększa szalenie droga administracya. Lwów chłonie 9 mil. kor. rocznie, Kraków 6 mil., budżety innych 30 miast 9 mil., 74 mniejszych 9 mil., rad powiatowych 11 mil. kor. rocznie, z czego na samą spłatę długów w stolicach idzie 30%, w innych miastach 40% budżetu. Ogółem na spłatę długów i koszta zarządu idzie 60% preliminarzy, a reszta dopiero na właściwą gospodarkę ekonomiczną, kulturalną, szkoły itd. Propinacya pokrywa 45% budżetu, t. j., iż dochody miast polegają głównie na demoralizacyi, resztę dostarczają dodatki do podatków. Nie jest lepiej w gminach wiejskich, które nie posiadają prawie żadnych źródeł stałego dochodu. Wobec tego łatwo możemy znaleść odpowiedź, dlaczego w Galicyi wzrasta nędza, wycieńczenie, dlaczego kraj ten, bogato przez przyrodę uposażony, staje się krainą głodu i łez. Mimo to śmią kosztem ogółu utuczone jednostki twierdzić, że kraj nasz ekonomicznie się podnosi! Oto wynik stańczykowskiej gospodarki.

Ziemska sieć kolejowa wzrosła w roku ubiegłym o 21.139 km.; razem jest 859.355 km. dług. Z tego wypada na Amerykę 432 tys. km, na Europę 300 tys, na Azyę 75 tys., Australię 27 tys., Afrykę 25 tys. km. Z państw mają najdłuższą sieć kolej. Stany Zjednoczone Ameryki półn. (335 tys. km.), Niemcy (54 tys.), Rosya eur. (53 tys.), Francya (45 tys.), Indye zach. (43 tys.), Austro-Węgry (39 tys.), W. Brytania (36 tys. km). Co do gęstości sieci pierwsze miejsce zajmuje Belgia. Budowa 1 km. kosztuje w Europie 292 tys. marek, w innych częściach świata 150 tys., cała ziemska sieć kolejowa warta $171\frac{1}{2}$ miliarda, z tego europejska 87 miliardów.

Wisząca kolej miejska, długa 12 km., powstaje w Berlinie. Na olbrzymich podporach żelaznych są umieszczone szyny, po których poruszają się motory elektryczne, dźwigające do nich od dołu przyczepione wagony. Pociągi składają się z 3 wagonów, każdy na 85 osób, idą co 5 minut, czyli przewiozą rocznie około 45 milionów ludzi. Koszt budowy wielokroć tańszy, niżeli przy kolei naziemnej.

Sztuczne zamrażanie terenu praktykuje się obecnie przy budowlach w gruncie bagnistym. Zakłada się wówczas w ziemię rury z płynami oziębiającymi, a gdy wskutek ich działania trzęsawisko zlodowacieje, kuje się w niem, jak w skale i wznosi nieprzemakalne instalacye. Wśród takich warunków buduje się obecnie w Paryżu kolej podziemna pod łożyskiem Sekwany.

Macierz polska wydała książeczkę p. t. „Lirnik mazowiecki, T e o f i l L e n a r t o w i c z i jego utwory“. Autor jej, J. Mikulski, przedstawił, czem jest lud w poezyi Lenartowicza, z jakiemi dążnościami ludu poeta sympatyzował, jakie właściwości charakteru chłopa polskiego podkreślał. Na pierwszy więc plan wysuwa „Bitwę racławicką“, wogóle zaś wydobywa umiejętnie ze spuścizny poety i omawia to, co przejęte jest duchem patryotycznym. Nie zapomina jednak i o takich utworach, jak „Zachwycenie“, bo w nich odźwierciedla się znów inna strona duszy ludu polskiego. Dziełko (119 stron druku) zdobi portret Lenartowicza i rycina, przedstawiająca zdobywanie armat pod Racławicami. Cena 60 hal.

Największym okrętem świata jest obecnie angielski olbrzym parowiec „Baltik“. Ma 222 m. długości, 22.500 ton pojemności, waży 15 milj. kilogramów, płynie o sile 13 tys. koni parowych z szybkością 17 węzłów na godzinę, jest w nim 7 piętr nad i 3 pod wodą, mieści 350 ludzi załogi, a 3000 pasażerów, zabezpiecza im wszelkie możliwe wygody, zato też płynie o 6 węzłów wolniej, niż najszybsze pospieszne parowce niemieckie („Deutschland“, „Kaiser Wilhelm II“).

Wszelkie Tkaniny
własnego wyrobu

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy, jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80 do 200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce, letnie i zimowe, itp wyroby **po cenach najtańszych** poleca

Mieczysław Gonet
w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA



maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej
J. Iwanickiego
w Krakowie, Rynek 18

poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

[Cenniki na żądanie gratis i franko.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy t. j. te same numera odsprzedajemy na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Kupno i sprzedaż losów, efektów i monet. **!! Ostatni miesiąc przed ciągnieniem losów !!**

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki 7.

K. Zieliński
mechanik i optyk
w Krakowie, Linia A-B 39

poleca
swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych
sztucznych i specyalnie leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.
Cenniki na żądanie franko.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 30 „

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Popierajmy co nasze!

Administracya wydawnictw Tow. pedagogicznego
Lwów, ul. Friedrichów L. 10

zwraca uwagę P. T. Gron nauczycielskich szkół ludowych i wydz. na własne nakłady, a mianowicie:

a) **podręczniki metodyczne,** potrzebne nauczycielowi przy nauce jęz. polskiego, niemieckiego, geografii, historyi, historyi naturalnej, religii;
b) **dzieła naukowe** jako przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego;
c) **bibliotekę dla młodzieży** Ser. I. i II. na nagrody pilności;
d) **dział druków szkolnych** dla szkół wszelkiej kategoryi, tudzież Rad szkolnych okręgowych i miejscowych;
e) **dział środków naukowych** jako to: Liczydło Glasgala, ścienna Mapa Polski, Wzory rysunkowe Lepszego, Zeszyty do kaligrafii polskiej, niemieckiej i ruskiej i t. d.

Zamawiający otrzymują 15% do 20% rabatu.

Ilustrowany Katalog wydawnictw na rok 1906
wysyłamy na żądanie gratis i franko.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

Zaprzoszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI
pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami, we Lwowie o godz 7½ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi. Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego“ tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy „**Tydzień**“, a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: *Orle skrzydła,* a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: *Za winy ojców* (tom drugi).

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor**

Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“
można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
VI. **Tablice synchronist.** do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif. i wydz. Strzeszyńskiego 2 K

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

SŁOWNIK PORTUGALSKO-POLSKI
opracowany pod red. F. B. Zdanowskiego wyszedł z druku.

Nabywać można u F. B. Zdanowskiego w drukarni Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7 oraz we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w płóciennej oprawie 7 Koron.

PIERWSZA
Nauczycielska Ajencya handlowa
Lwów, Rynek L. 44

poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
DO AMERYKI
I., II. i III. klasy

ola parostatków pospieszn., draz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich **Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.**

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (4.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.